Rozmaitości

Dnia 4. Marca Nr 9. 1837 Roku.

MISSYJONARZ.

POWIEŚĆ.

(Dokończenie.)

Podeszły ksiądz, spieszący szybkim krokiem przez ulicę, spostrzegł nędzę i boleść młodej niewiasty. Czekał, dopokąd się nie oddaliła, a potém wypytywał o nią przekupki. Ta opowiedziała mu wszystko, co miała na sercu. Ksiądz słuchał w milczeniu i po krótkim namyśle udał się na górę. Z cicha do drzwi zapukawszy, wszedł do komnaty i przystąpił do łóżka chorego malarza, na którym widok katolickiego kapłana bolesne sprawiał wrażenie, bo mu śmierć blizką przypominać się zdawał.

»Czego chcesz wielebny ojcze ode mnie?« ofuknął go malarz, »jestem protestant.«

»Najpierwéj jesteś wćpan człowiekiem,« odpowiedział ksiądz z łagodnością. »Mówiono mi na dole, że już od trzech dni nie odwiédzał cię lekarz; mam niektóre lekarskie wiadomości i ofiaruję mu pomoc moję; cóżto szkodzi, czy ona od katolika, czy od protestanta pochodzić będzie, byle tylko ulgę sprawiła.«

Chory zawstydziwszy się, iż tak niesłusznie powstał na księdza, podał mu rękę.

»Stan zdrowia wćpana nie jest już w niebezpieczeństwie,« rzekł osiwiały kapłan, rozpoznawszy słabość chorego, »jesteś tylko bardzo osłabiony i potrzeba ci jedynie używać lekkiego i zdrowego pokarmu.«

I rozporządził kosztowny sposób życia, jak gdyby się znajdował u majętnego człowieka, a nie w obnażonéj ze wszystkiego komnacie, gdzie jeszcze tylko łoże chorego stało.

»A teraz musisz mi wćpan pewną przysługę zrobić. Potrzebujemy obrazu dla naszego klasztoru; skoro to wćpanu nie uczyni wielkiéj nieprzyjemności, że dla kościoła katolickiego pracować będziesz, to mógłbyś podjąć się tego dzieła. Płacimy zwykle 800 franków za taki obraz. Oto jest 200 naprzód; jutro resztę przyniosę. Pani zaś, jeźli potrzebujesz roztropnéj sługi, któraby jéj pomagała w domu i przy pielęgnowaniu obu chorych (mówił daléj), to mogę jéj polecić pewną pracowitą dziewczynę, która nie daleko ztąd mieszka, a którą o tém natychmiast zawiadomię. Teraz odchodzę, bo wkrótce wybije godzina, w któréj kazanie miéć muszę.«

To rzekłszy oddalił się, tyle nawet malarzowi i żonie jego nie zostawiwszy czasu, by mu podziękować mogli.

Nie minęło pół godziny, a przyszła owa obiecana dziéwczyna i tak czynnie zajęła się pracą, że chory leżał wkrótce w biało powleczoném łóżku i zasnął po lekkim obiedzie.

Nawet Karolek uspokoił się powoli i usnął na kolanach swojéj nowéj piastunki. Ludwika z powrotem nadziei odzyskała siły i otuchę.

III.

Tymczasem mnóstwo słuchaczy w kościele *St. Sulpice* oczekiwało z niecierpliwością kaznodziei, który tam dnia tego miał dać się słyszeć z kazaniem. Wnioskując z tego mnóstwa słuchaczy, kaznodzieja ten wielką musiał miéć sławę, bo zgromadzili się nie tylko gorliwi katolicy, ale były tam także osoby wyższego rzędu, i zeszło się wielu owoczesnych modnisiów, którzy, jak się zdawało, więcéj dla ciekawości, niźli z nabożeństwa przyszli. Swietne powozy zapełniały dziedziniec kościelny; lokaje w sutéj barwie zalegali stopnie prowadzących do kościoła wschodów, i z trudnością tylko mógł kapłan, wracający właśnie od chorego malarza, przez tłum się ten przecisnąć. Nareszcie bez tchu prawie i spocony,

dostał się do kazalnicy. Szmer powstał pomiędzy obecnymi, zdający się być długiego czekania zarzutem.

Kapłan nie zważając na to, otarł pot z czoła rękawem swojéj szaty, wstąpił na kazalnicę, dał znak, by się uciszono i rzekł powolnym głosem ten wiersz psalmisty:

»*Dobrodziejstwami obdarzył ubogich, a wypędził bogaczów.*«

Potém rozpoczął ów sławny stęp do kazania, który nam ksiądz Maury przechował, a który uznano słusznie za najwymowniejsze miejsce w pismiennictwie francuzkiém: *)

»Na widok tak nowych dla mnie licznie »zebranych słuchaczy, zdaje mi się bracia moi, »iżbym nie powinien ust otwierać, jak tylko »błagając od was przebaczenia dla biednego »missyjonarza, ogołoconego z wszystkich talen»tów, których wymagacie od tych, co do was »mówią o waszém zbawieniu. Doznaję prze»cież dzisiaj wraz różnych uczuć, a jeżeli u»pokorzony jestem, strzeżcie się mniemać, że »się poniżam do nędznych niespokojności, »które próżność wzbudza. Niechaj Bóg nie do»zwala, by tłumacz niebios mniemał, że przed »wami potrzebuje wymówki! bo czémkolwiek »jesteście, jesteście, jak ja, tylko grzésznikami. »Przed Bogiemto waszym i moim, czuje się »znaglonym w téj chwili uderzyć w piersi.«

»Dotąd głosiłem sprawiedliwość Najwyż»szego w świątyniach strzechą pokrytych; »kazałem surowość pokuty nieszczęśliwym, »którym na chlebie zbywało; ogłaszałem do»brym wsiów mieszkańcom prawdy religii »mojéj. Cóż uczyniłem? Nieszczęśliwy! za»smuciłem ubogich, najlepszych przyjaciół »Boga mojego; poniósłem obawę i żałość w te »dusze proste i wierne, nad któremi litować »się, i które pocieszać byłem powinien. Tutaj »gdzie wzrok mój nie pada, jak tylko na wiel»kich, na bogaczów, na grzeszników zuchwa»łych i zakamieniałych, ach! tutaj tylko na»leżało mi grzmieć słowem świętém w całéj »piorunującéj mocy jego i wraz ze mną w téj »postawić kazalni, z jednéj strony śmierć, co »nam zagraża, z drugiéj mego wielkiego Boga, »który przychodzi, by was sądził. Trzymam »dziś wasz wyrok w ręku moim. Drzyjcie »więc przede mną ludzie, co mnie słuchacie! »Potrzeba zbawienia, pewność śmierci, nie»pewność téj tak straszliwéj dla was godziny, »niepokuta ostateczna i sąd ostateczny, mała »liczba wybranych, piekło, a nade wszystko »wieczność — wieczność! Otóż przedmioty, »o których przychodzę do was mówić, a które »bez wątpienia byłbym powinien dla was »samych zachować.«

»I cóż mi po waszych pokląskach, coby mnie »mogły potępić, was nie zbawiając. Bóg was »wzruszy, podczas kiedy niegodny sługa jego »mówić do was będzie, bom nabył doświad»czenia miłosierdzia jego. Wtedy przeniknieni »wstrętem ku przeszłym nieprawościom wa»szym, rzucicie się na łono moje, wylewając »łzy skruchy i żałości, a sama moc zgryzoty u»czyni, że mnie dość wymownym znajdziecie.*)

Trudno opisać, jak głębokie wrażenie wyrazy te księdza Bridoine robiły na uprzedzonych przeciw niemu słuchaczach; wszyscy słuchali go w milczeniu i z pobożném podziwieniem. Po kilku chwilach przerwy mówił daléj:

»Ale, powiadacie, czekaliśmy pokarmu słowa »bożego z taką niecierpliwością. Dla czegoż »gorliwość naszę tak bardzo na próbę wy»stawiono? Bóg zesłał mi właście pewną »rodzinę, która zasiłku dobroczynności ocze»kiwała; zesłał mi dziecko, które obok swo»jego umierającego ojca prawie z głodu ginęło; »matkę, która jest tak nieszczęśliwą, że nawet »o opatrzności boskiéj powątpiéwać chciała. »I przez czcze poważanie znakomitych ludzi »miałżem ja, kapłan zbawiciela, od tak wiel»kich odwracać się cierpień, zgłodniałych nie »nakarmić, nie pocieszyć strapionych? Miał»żem to uczynić, by was nie obrazić, uczynić »to przez wzgląd na niecierpliwość waszę? »Padnijcie na kolana wy wszyscy i módlcie »się do Boga o przebaczenie; wy obciążeni »winą grzésznicy, których Bóg w dzień sądu »ostatecznego zgłodniałych może od stołu »zbawienia oddali, rzućcie Łazarzowi okru»szyny uczt waszych, ażeby choć jeden głos »odezwał się za wami, gdy trąba anioła ze»msty owe straszne wyrazy: Sąd ostateczny! »Sąd ostateczny! po świecie roznosić będzie,

*) Ten ustęp z kazania sławnego missyjonarza Bridoine, umieszczamy w przekładzie Stanisława Potockiego, z jegoż dzieła: *O wymowie i stylu*, tom drugi, część I. str. 49. Warszawa r. 1815. (Przyp. Red.)

*) Dotąd przekład Stanisława Potockiego.

»wyrazy, na które obudzą się zmarli, a wino-»wajcy zadrzą... Kto z was ośmieli się pod-»nieść oczy do ojca i do syna, siedzącego po »jego prawicy? Kto z was odpowie, jeźli głos »niczém nieprzekupiony zapyta: »A gdzie są »dzieła wasze?« Wtedy owe skargi, których-»ście nie ukoili, boleści, którym nie przy-»nieśliście ulgi, a któreście tak łatwo zaspo-»koić mogli, powstaną na was i będą wołać: »Biada! Biada!« Głos ten pójdzie za wami aż »do piekła, gdzie grzésznik jęczeć będzie. »Głos ten stanie się karą waszą na wieki.«

»Spieszcie zatém ocalić dusze wasze, jak »długo czas jeszcze po temu; starajcie się »o wstawicielów za wami w dniach zemsty i »gniewu: jeden tylko macie środek ułagodzić »sędziego, trzymającego los wasz w swoim »ręku, a tym środkiem jest dobroczynność.«

»Potrzebujęż jeszcze do tego, com powie-»dział, choć jedno dodać słowo? Potrzebujęż »ogłaszać wam przykazanie Boga, o którego »miłosierdzie prosicie? Bądźcie dobroczynny-»mi, albowiem dobroczynność tylko ocalić »was może... Ale spieszcie się, spieszcie, bo »nie pozostaje wam może do tego ani dni »czterdziestu, tyle czasu, ile prorok miastu »Niniwie zezwolił. Może jutro, dzisiaj może, »może w téj chwili dotknie was pocisk śmierci. »Może wam nawet chwila nie pozostaje między »dobrą myślą a śmiercią, między niebem »a piekłem, między tém znikomém życiem »a wiecznością — wiecznością!... czy rozumi-»cie mię dobrze! — wiecznością!«

Kaznodzieja po tych wyrazach padł na kolana, zakrył twarz obu rękoma i długo tak pozostał w głębokiém rozmyślaniu nad okropnémi wyrazami, które wyrzekł. Podniosłszy głowę ujrzał się otoczonym mnóstwem osób, które pełnémi garściami pieniądze mu podawały; niewiasty zdejmowały drogie ozdoby z głów swoich i kładły je u nóg kapłana; inne zbiérały po kościele jałmużnę od obecnych. Nie minęło chwil kilka, a przed kazalnicą zapałem religijnym uniesionego kaznodziei wielką złożono summę.

To złoto i srébro oddał missyjonarz księżom S. Sulpicyjusza, wziął tylko 1.000 frank. dla Bouchera, i pospieszył ku pomieszkaniu artysty. Lecz nagle na inną myśl wpadłszy, zmienił drogę i poszedł ku Wersalowi.

IV.

U ludzi ważnémi zajmujących się pracami, a których życie poświęcone jest wykonaniu wielkich zamiarów, natrafiamy czasami na dziecinne pomysły, które z początku za nadto odbijają od powagi ich charakteru; lecz gdy więcéj nad tém zastanowimy się, przekonamy się wtedy, że owi tylko pomysłami swojemi zatrudnieni mężowie nie mieli czasu wyłamać się z tych rozrywek, które się już zwyczajnym ludziom naprzykrzyły. Tak Richelieu wskakał na ściany swojéj komnaty, a Newton lubił wieczorami kołatać do obcych drzwi i bawić się gniewem oddźwiernych.

Podobnież ojciec Bridoine znajdował w tém wielką rozkosz, że zamysł uszczęśliwienia Franciszka Boucher głęboką tajemnicą okrywał. Miasto udzielenia mu planu swojego, krył się z tém, że ma zamiar na przyszłość go od potrzeb zabezpieczyć, i poprzestał na tém tylko, iż nazajutrz zaniósł mu resztę pieniędzy, obiecanych za obraz zamówiony. Potém z upodobaniem prowadząc dalej to niewinne kłamstwo podał przedmiot do obrazu, oznaczył onegoż wielkość i czas ukończenia. Boucher podniósł wesoło swoję bladą, osłabioną głowę na myśl tę, że znowu będzie mógł pęzlem władać, Karolek uśmiechał się do matki, a na twarz Ludwiki, która po odbytéj kąpieli, po spokojnéj nocy i dobrym śnie do siebie przyszła, wróciła znowu dawna łagodność i przyjemność. Ta garstka złota wygnała z domu artysty rozpacz i chorobę; ślady nędzy zniknęły w szczupłém jego pomieszkaniu, a ich miejsce wygodna czystość zajęła. Ojciec Bridoine patrzał z wewnętrznem ukontentowaniem, jak prędko te cuda się działy i to utwierdzało go jeszcze w tajemnych jego zamiarach.

Za ośm dni mógł już Franciszek przechadzać się po izdebce, i u okna świéżém oddéchać powietrzem. U dziecka kilka dni były dostatecznémi do przywrócenia mu zdrowia i siły, w tym wieku bowiem krok tylko jeden od zdrowia do śmierci, od pozornéj śmierci do zdrowia. Ojciec Bridoine umyślił więc puścić już w ruch tę machinę, którą od tygodnia z taką pilnością nakręcał.

»Wćpan możesz teraz,« rzekł do artysty, znieść ruch powozu i używać wiejskiego powietrza. Chcę wćpana zawieźć do jednego

z przyjaciół moich, a który przymie go zapewne bardzo po przyjacielsku. Jeżli się wćpanu ten mój projekt podoba, to jutro po wćpana w najętym powozie przyjadę. Cóż wćpan na to?«

»Prześliczna będzie przejazdka,« zrobiła uwagę Ludwika.

»Powietrze wiejskie uzupełni moje wyzdrowienie,« dodał Frańciszek.

»A zatém jutro rano o godzinie siódméj, byśmy przed upałem jeszcze zdążyć tam mogli.«

»Będziemy gotowi na oznaczoną godzinę.« Ludwika dotrzymała słowa, bo już o pół do siódméj ubrana w nową ładną suknię, którą sobie dniem wprzódy ukończyła, trzymała na ręku swojego małego całkiem biało ubranego chłopczynę. Małżonkowie z dzieckiem, służącą i księdzem wsiedli do powozu, ruszyły konie, a za cztéry godziny zatrzymał się powóz w Wersalu, przed ładnym domkiem przy zamku. Domek ten stał po środku zasadzonego drzewami ogrodu, po którym strumyk w uroczych wił się zakrętach.

»Boże, co za przyjemne miejsce!« zawołała Ludwika.

»Czyjto jest domek, mój ojcze?« zapytał Boucher.

»Króla.«

»A kto tu mieszka?«

»Malarz nadworny Jeg. Król. Mości.«

»Jak się nazywa?«

Kwiat pewnego krzewu, któremu się ojciec Bridoine przypatrywał, zajmował go tak dalece, że nie słyszał tego ostatniego zapytania, a przynajmniej nic na to nie odpowiedział.

Przybyli przeszedłszy po ogrodzie, weszli do domku; w ładnym pokoju jadalnym był stół nakryty, a nim do obiadu dano, odpoczęli goście w skromnéj, ale smakownie przyozdobionéj salce.

»Pani, już waza na stole,« w kilka chwil poźniéj doniosła pokojowa.

»Pani?« powtórzyli z zapytaniem Frańciszek i Ludwika, nic nie przeczuwając i wzrokiem swoim szukając pani domu, podczas gdy poczciwy kapłan zarumieniony i pełen radości, jak dziecko, które psotę spłatało, rozśmiał się głośno, zacierał ręce i udawał, jak gdyby przez okno poglądał.

Teraz dopiéro Ludwika i mąż jéj zaczęli dorozumiéwać się prawdy, ale nie śmieli w tyle szczęścia wierzyć; zdawało się im, że to tylko sen przyjemny.

W tém ojciec Bridoine odchodząc od okna wydobył z pod habitu pargamin z pieczęcią królewską.

»Kiedy wćpan nie znasz jeszcze pana tego domu,« rzekł, »dowiédz się przynajmniéj o imieniu mianowanego tym patentem nadwornego malarza. Ten nazywa się... ale lepiéj czytaj wćpan sam.«

»Frańciszek Boucher!« wykrzyknęła Ludwika.

»Ja?«

»Ach, mój ojcze, mój ojcze! jesteś naszym opiekuńczym aniołem.«

»Jestem tylko narzędziem, którego Wszechmocny użył w miłosierdziu swojém, dla ukojenia cierpień waszych. Dzięki, moje dzieci, samemu tylko Bogu przynależą. Talent wćpana był już znany u dworu i było obowiązkiem króla zatrudnić go. Oddano wćpanu li sprawiedliwość i nic więcéj, gdyż niesprawiedliwości byłbym nigdy nie wymagał.«

»Jakże ci mamy szanowny kapłanie wynurzyć uczucia nasze?«

»Oto tak, że usiądziecie do stołu, i nie będziecie więcéj mówić o mnie, ale tylko o waszém szczęściu.« Usiedli więc i można sobie wyobrazić, że obiad był bardzo wesołym, i że zdrowie ojca Bridoine z uniesieniem spełniano.

Po obiedzie wziął stary kapłan kostur do ręki i do odchodu się zabiérał.

»Przecież ojcze wkrótce znowu powrócisz do nas?« zapytała Ludwika, nadstawiając księdzu dziécię swoje.

»Wkrótce, tak wkrótce,« odrzekł ze smutkiem na twarzy. »Jutro odchodzę do Flandryi, bo stary missyjonarz rzadko ma odpoczynek. Musi pielgrzymować bez ustanku aż do téj chwili, w któréj z posłannictwa swojego na zawsze odwołanym zostanie.«

»I jakaż nagroda za tyle prac i tyle dobrych uczynków?« zapytał Boucher.

Ojciec Bridoine wzniósł oczy ku niebu, i odszedł.

Ludwika, padłszy mimowolnie na kolana, tak długo księdza śledziła oczyma, jak długo dojrzéć go mogła.

O CHOROBIE
ZWANÉJ GRYPA.

O dawniejszém grasowaniu, teraz znowu w wielu krajach europejskich panującéj zarazliwéj febry katarowéj (roku 1743 raz piérwszy we Francyi *la Grippe* zwanéj), a która charakteryzuje się przez nagłe pojawienie się, powszechne rozszérzanie się i w stosunku do trwania i symptomatów, przez za nadto wielkie dotkniętych nią osłabienie, jeden z dzienników londyńskich zawiéra następujące wiadomości, udzielone przez pewnego z tamtejszych lekarzy, pa. J. M. Gully, a który pojawianie się w różnych czasach téj choroby od 14go stulecia w chronologicznym opisuje porządku.

W 14. stuleciu pojawiła się ta zaraza we Włoszech, w latach 1323, 1327, 1358 i 1387, gdzie mianowicie wiele starych ludzi nań umiérało. W 15. stuleciu panowała we Francyi w latach 1403, 1410, 1411, 1427, 1482; a we Włoszech w r. 1428. W 16tém stuleciu grasowała grypa po Włoszech, Francyi i Hiszpanii. Królowa Anna, małżonka Filipa I. umarła na tę chorobę, na którą także chorował niebezpiecznie papież Grzegorz XIII. Zaraza ta obeszła w koło Europę w latach 1537, 1559, 1574 i 1580, i jeżli niektórym autorom wiarę dać można, rozciągała się nawet na znaczną część Azyi. W powszechności była zabójczą, szczególnie we Włoszech, gdzie bardzo często krew puszczano; li w samym Rzymie umarło 9.000 ludzi, a Villalba twierdzi, że grypa Madryt całkiem prawie wyludniła. W Barcelonie rozszérzyła się tak nagle, że w przeciągu dni dwunastu zapadło na nią 20,000 ludzi. W latach 1590 i 1591 we Francyi, w Niemczech i we Włoszech szczególnie mężczyzn napadała; od sierpnia r. 1590 do sierpnia roku następnego, padło ofiarą więcéj jak 60.000 ludzi. W 17tém stuleciu r. 1658 choroba ta pojawiła się w Londynie, gdzie znowu wiele starych ludzie sprzątnęła. Roku 1664 srożyła się w państwach weneckich, gdzie w przeciągu tygodnia więcéj jak 60.000 ludzi na nią zapadło. W latach 1669 i 1675 rozszérzyła się po Niemczech i Francyi; w r. 1676 po Niemczech i Anglii. Sydenham, opisujący jéj spustoszenia, wspomina, iż na nią całe rodziny nagle zapadały. W r. 1679 wybuchła w Anglii; w r. 1691 grasowała po Węgrzech, Krainie, Styryi, Karyntyi, Tyrolu, po Szwajcaryi i na wybrzeżach Renu. R. 1695 robiła spustoszenia w Paryżu i w Rzymie. W tém ostatniém mieście sprzątnęła mnóstwo dzieci. W początkach 18go stulecia, r. 1709, przeciągała grypa po Szwajcaryi, Francyi i Włoszech. R. 1729 nawiedziła Rossyję, Polskę, Węgry, Niemcy, Szwecyję, Daniję, Francyję, Angliję, Włochy i Hiszpaniję. Nigdy nie była tak powszechną, jak wtedy. Zaczęła się podówczas w styczniu, skoro odwilż nastąpiła. W Szwajcaryi była całkiem łagodną; ale w Londynie i w Paryżu, w Hiszpanii i we Włoszech wielkie zrządziła spustoszenia; w Londynie w przeciągu dni ośmiu umarło w listopadzie 907 ludzi. Od r. 1733 do 1734 nie mniéj była rozszérzoną. Szła następującą drogą: w połowie listopada r. 1732 pojawiła się w Saxonii i w Polszcze, ztamtąd przeniosła się do Niemiec, Szwajcaryi i Holandyi; w grudniu była już w Anglii. W początkach stycznia r. 1733 dostała się do Flandryi, a w połowie miesiąca tego do Paryża. W dniach ostatnich tegoż miesiąca grasowała w Irlandyi, a w lutym we Włoszech; d. 15. odwiédziła Liworno, a w końcu tegoż miesiąca pokazała się w Neapolu i w Madrycie. W tymże roku przeszła aż do nowego świata, a najprzód do Nowéj Anglii. Rozszérzając się ku południowi, dostała się do Barbadów i do Jamaiki, potém zwróciła się ku południowemu zachodowi i odwiédziła Peru i Mexyk. W tych dalekich krajach symptomata były te same, jakie w Europie téj zarazie towarzyszyły; psy i konie zapadały także na tę chorobę. Poprzedzały ją wielkie zimna, a pojawiała się wtedy dopiéro, gdy nastąpiła odwilż i łagodniejsze powietrze. R. 1737 znowu się w Anglii pokazała Huxham dał nam jéj opisanie. R. 1742 była w Niemczech, a powoli rozeszła się ztamtąd do Holandyi, Anglii, Francyi i Włoch. W Rzymie umarło na nią 2000 ludzi; może z tego powodu, że jak pewien autor robi uwagę, lekarze włoscy za wiele krwić puszczać kazali (*italici medici nimis prompti ad emittendum sanguinem*). R. 1743 przeciągała grypa przez Włochy, Francyję i Angliję. Huxham powiada, że w Londynie pochłonęła w jednym tygodniu 1000 ludzi; konie i daniele, a mianowicie ostatnie, bardzo wiele na nią cierpiały. Wtedy, jak się wyżéj rzekło, po raz piérwszy we Francyi grypą ją nazwano. R. 1745 panowała w Niemczech; r. 1758 w Szkocyi; r. 1762 rozeszła się z Niemiec po całéj znowu Europie. Baker robi uwagę, że jéj spustoszenia były w starém mieście Londynu (*City*) daleko mocniejszemi, niżli po przedmieściach. We Wrocławiu umiérało na nią codzień po 100 ludzi. Zaczęła się w lutym, a ustała w lipcu. W październiku dostała się do Ameryki. W r. 1767 cała Hiszpanija była nią nawiédzona; r. 1775 rozlała się znowu po całéj Europie. Napadała tak ludzi, jakoteż zwiérzęta. Wtedy po piérwszy raz nadano jéj ogólną nazwę influencyi (*influenza*). Wyraz ten włoski oznacza, jak mniemano, szkodliwy wpływ powietrza na organizacyję człowieka. Zaraza ta zaczęła się we Włoszech. R. 1780 Francyja i Anglija nawiédzonémi nią były. We Francyi dawano jéj różne nazwiska: *Follette*, *Cocquette*, *Grenade* i t. p. R. 1782 panowała influencyja w Rossyi, Szwecyi i w Niemczech. Ważnym wy-

padkiem było, że w Petersburgu d. 27. stycznia wieczorem termometr z 35 stopni niżéj zero (?) poszedł w górę aż na 5 stopnie wyżéj. Dnia tegoż około 4.000 ludzi zapadło tam na katarową słabość. Niemcy nazywali ten katar *Blitz-Katarrh*, dla oznaczenia, iż nagle jak błyskawica wybucha. Majtkowie na pokładzie angielskiéj i holenderskiéj eskadry dotknięci nim byli. Około tego czasu choroba ta po wielkiéj burzy pojawiła się także w Sinigaglia. Ztamtąd rozszérzyła się do Romanii, Umbryi, Lacium, Toskany i do Legacyj. Potém dostała się do Wenecyi, a powróciwszy znowu na ląd stały, odwiédziła Pawiję, Weronę, Brześcija i kraj medyjolański. R. 1799 była w Rossyi, a mianowicie w dość mocnym stopniu w Kazanie, Moskwie, Petersburgu i Kronsztadzie. W dziewiętnastém stuleciu, r. 1800, grasowała w południowéj Francyi; w latach 1802 i 1805 we Włoszech i Francyi; r. 1813 we Francyi; r. 1817 w Anglii i Francyi; r. 1831 w Rossyi i w znacznéj części Niemiec; r. 1833 w Anglii i w niektórych krajach niemieckich. — Zdaje się, że w roku bieżącym znowu w koło Europę obejdzie. Przejrzawszy ten chronologiczny wykaz jest rzeczą niewątpliwą, że grypa była zawsze prawie skutkiem ostrego zimna, po którém odwilż zastępuje. Niemal każdą razą zaczynała się w listopadzie, grudniu i styczniu, a jeźli kiedy przypadkiem w lecie się pojawiła, to przybycie jéj poprzedzało zawsze niezwykłe zimno i wielka wilgoć. W tylokrotnych wielkich wędrówkach swoich raz tylko zdybała się z cholerą r. 1831, co jest dowodem, że to zejście się było przypadkowe a przeto nie potrzeba się lękać, by znowu zdarzyć się mogło.

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

IX.

TARGI I SKŁADY PUBLICZNE.

(Dokończenie.)

Najgodniejszemi widzenia budowami targowémi, które zarazem są składami, czyli jak je Francuzi nazywają *Halles*, są: *Halle au blé et aux farines* i *Halle aux vins*.

Piérwszy gmach, przeznaczony na sprzedaż i skład zboża i mąki, z dachem okrągłym i wypukłym, wygląda jak kościoł, i to nie jak kościoł nowszéj budowy, ale jak gdyby był postawiony w dawnych czasach. Nowe kościoły Maryi Magdaleny i Maryi Loterańskiéj, wydawałyby się obok niego, jak targi obok kościoła. Jestto murowana okrągła galeryja, pokryta nizkim dachem, z placem po środku, nad którym się wznosi dach w kształcie kopuły, pokryty miedzią. Średnica całego gmachu ma 35, samego środkowego placu 10 sążni. Zewnętrzny mur galeryi przebity jest dwudziestoma ośmioma arkadami, które służą za wjazd, albo zamknięte są kratami żelaznémi. Wnętrzny mur galeryi oparty jest na czterdziestu pięciu kolumnach toskańskich. Piętro galeryi ma zwyczajne okna, i tak u dołu jak u wiérzchu jest sklepione. Wschody kamienne, prowadzące na piętro, są podwójne, w równéj od siebie odległości, odmienne wszakże i tak urządzone, że ludzie, wynoszący na górę worki z mąką, lub ze zbożem, nie spotykają na dół schodzących i wzajemnie. Kopuła, pokrywająca dziedziniec, ma 146 stóp średnicy, a urządzony u szczytu jéj otwór, szkłem zasłoniony, 30 stóp średnicy mający, oświéca go dostatecznie. Galeryja dolna, piętro, dziedziniec, napełnione są stosami worków z mąką i ze zbożem, a oprócz sklepików drewnianych, w których kupcy załatwiają swoje sprzedaże, nié ma w całym tym gmachu nic z drzewa. Wiązanie kopuły jest z żelaza. Targ ten wznosi się w miejscu, gdzie stał dawniéj pałac Katarzyny Medycejskiéj. Kiedy wiekiem nachylone mury pałacu tego burzono, wywrócono także będącą przy nim kolumnę, z wiérzchu któréj królowa, zwyczajem swego wieku, zwykła była robić spostrzeżenia astrologiczne. Zabytek tak starożytny puszczono na licytacyję, równie jak gruzy murów. Na szczęście kupił tę kolumnę kamienną jakiś miłośnik sztuki i darował ją miastu pod warunkiem, ażeby zachowana była od zniszczenia. Otóż tę kolumnę, 92 stóp wysokości, 4 stopy średnicy mającą, pracownie dłótem przyozdobioną, kazała zwiérzchność miejska oprzéć o mur tego targu, i ażeby nie tylko dawniéjsze mieszkanie i zatrudnienia zabobonnéj królowéj przypominała, ale zarazem, aby była użyteczną, urządzono na jéj wiérzchu wielki kompas, a u spodu fontannę.

Halle aux vins. Stolica ojczyzny win nie miała odpowiedniego targu i składu na wina. Dopiéro pod Napoleonem, jak większą część targów, o których mówiłem, i ten targ postawiono. Zabudowania onego rozciągają się na przestrzeni 400,000 stóp kwadrat. i wyglądają jak porządne, kilkotysiączne miasteczko. Ze strony Sekwany oddziela go od ulicy krata żelazna, na 204 stóp długa. Administracyja skarbowa zajmuje od téj strony dwa pawilony. W głębi jest massa ogromna zabudowań murowanych, podzielonych na kilkanaście części i służących za targ i skład win, oraz wódek. Pod témi zabudowaniami jest 90 sklepionych i obszérnych piwnic. Prostota, odpowiedność w stylu budowy i symetryczność, nadają całości widok nader przyjemny. Przy wnijściu do piwnic wznoszą się domki ozdobne i przystrojone ogródkami, będące własnością kupców, którzy w nich odbywają swoje interesa handlowe. Targ ten kosztuje już 12.000.000 franków, i z jednéj strony plan jego budowy nie zupełnie jest ukończony. Mieści się w nim 175.000 beczek i jeszcze jest za mały, bo musiano prze-

znaczyć na ten cel piwnice innego gmachu, zwanego *Grenier de l'Abondance*, którego piérwsze piętro służy za skład zboża i mąki.

Zwykle wszystkie miejsca w pokrytych targach są zajęte; na niektórych przepłacają je. Spekulantom przyszło ztąd na myśl, że i fabrykanci wytworniejszych potrzeb życia, albo nawet rzeczy zbytkowych, powinni miéć swoje targi, i że im tak łatwo będzie hurtem sprzedawać tam swoje wyroby, jak wieśniakom jarzyny na tak zwanych *marchés*. Powystawiali więc ozdobne to okrągłe, to czworokątne, to poligonowe sale, bez mieszkań, napełnione sklepikami i kramami, i ponadawali tym nowym zakładom rozmaite nowe nazwiska. Słyszeli, że na wschodzie sławne są bazary i nazwali jednę salę *Bazarem*; drugą otworzyli pod nazwiskiem *Galeryi przemysłu francuzkiego*, w téj zapewne myśli, że przemysł całego narodu będzie się składał na jéj zapełnienie; trzeciéj dali nazwisko *Galeryi żelaznéj*, dla tego, że w niéj wschody, kramy, wiązanie dachu są z żelaza. Ale spekulacyje te nie powiodły się i owe bazary i galeryje, lubo mają dachy szklanne, sztuczna budowę, ozdobne urządzenie, nie przyciągnęły ani kupców, ani publiczności. Galeryja podobna na ulicy *Montesquieu*, zamieniła się już na salę koncertową. Na innych sprzedają tylko drobiazgi galanteryjne i zabawki dziécięce, ale handel hurtowy jakiego bądź towaru, nie zawitał tam ani razu. Targi nowsze na przedmioty piérwszych potrzeb życia były pożądane, jako pod każdym względem dogodniejsze od budek, otoczonych błotem, albo od placów nie zasłonionych i powiodły się, bo stanowią rzeczywisty postęp; gdy tymczasem bazary i galeryje, w zimie nie ogrzéwane, zastąpić chciały wygodne sklepy i obszérne magazyny prywatne szczupłémi kramikami i nie powiodły się, bo nie zaprowadziły w handlu żadnego ulepszenia.

— Ze Lwowa. —

Nasz sławny Lipiński wrócił szczęśliwie d. 24. z. m. z podróży swojéj do Kijowa, i zamyśla wkrótce udać się w podróż do Wiédnia. *(Mn.)*

W drukarni Piotra Pillera opuściła prasę: *Rozprawa o obowiązkach ludzi Sylwiusza Pelliko*, przełożona z włoskiego na język polski przez Antoniego hr. Karśnickiego. (Przemowy str. 6, textu str. 103 w 8ce.) Książeczka z powodu pięknych zasad swoich dla wszystkich stanów i dla każdego wieku wielce przydatna i pożyteczna.

Z litografii Piot. Pillera wyszło dzieło muzyczne: *Polonaise et deux Mazures pour le pianoforte*, utworu Adama Strzemię. Te płody muzyczne przypisane są hrabinie Sydonii de Revisnye Reviczkiéj z domu Szumlańskiéj.

Z Pragi. Pan Spurny dał wyrzynać i zaczął odléwać w swojéj własnéj odlewni czcionki polskie, jakoteż i sławiańskie nowe, potrójnego rodzaju, któreto ostatnie zapewne się spodobają Sławianom greckiego obrządku swoją piękną postacią, bo dotąd, jak na przekorę, rznięto je wcale niezgrabnie. Już się tłoczy temi nowemi sławiańskiemi czcionkami u tegoż pana Spurny w Pradze, staraniem uczonego pa. Wacława Hanki, poprawiona i skrócona staro-sławiańska gramatyka, pod napisem: *Josephi Dobrowsky Grammatica linguae slavicae dialectus veteris etc. Editio abreviata et emendata a Venceslao Hanka. Pragae sumptibus Joannis Spurny*, 1837. Pewnie to dzieło wszystkim, a szczególniéj greckiego obrządku Sławianom bardzo pożądane będzie, i może posłużyć kiedyś do wydania tak potrzebnéj *powszechnéj porównawczéj gramatyki wszystkich narzeczy sławiańskich*, która wytykając odmiany, wskazałaby wzajemność i tożsamość ducha we wszystkich narzeczach sławiańskiego języka, pomimo tak różnych krajowych okoliczności i stosunków i tak olbrzymiéj rozległości krajów, w których mowa sławiańska jest używaną. (Z koresp. pryw.) *A.*

Z Warszawy. Przebywa tu teraz śpiéwaczka pani Crescini (Polka, Turska z domu). Znawcy, którzy ją w Warszawie tak na publicznych koncertach, jakoteż w prywatnych towarzystwach słyszeli, zapewniają, iż ozdobiona jest talentem wysokiego stopnia, iż zadziwia i zachwyca swym śpiéwem.

W Nr. 8. Tygodnika Petersburskiego z r. b. umieszczony jest nekrolog ks. Jakóba Falkowskiego, napisany przez ks. Antoniego Korniłowicza. Ks. Jakób Falkowski, ś. teologii doktor, prefekt predykacyi apostolskiéj zakonu kaznodziejskiego (oo. Dominikanów) prowincyi litewskiéj, urodzony r. 1778, bywał po różnych miejscach profesorem, mianowicie literatury, umarł d. 22go listopada r. 1836. Celował w piśmiennictwie kazalném i mnóstwo jest kazań jego, najwięcéj w Wilnie drukowanych, bądź obejmujących ogólne nauki religii, bądź okazionalnych. Dzieło jego ascetyczne: *Ogród różany i t. d.* doczekało się pięciu wydań: w Wilnie 1821, 1829, 1836; w Wrocławiu 1828 i w Warszawie 1836. Ogłaszał także: *Nową kaznodziejską bibliijotekę*. We wszystkich kazaniach jego wykład rzeczy jest jasny i zrozumiały. Styl wymowy odpowiada wyborowi przedmiotu i jest stosowny do wieku, języka i miejsca. Dzieła Falkowskiego stać będą zawsze obok najsławniejszych wieku naszego kaznodziejow polskich.

Wychodzący w Peszcie dziennik niemiecki: *Der Spiegel* donosi, że wirtuozowie Serwaczyński i Wagner (ostatni wiolonczelista), w podróży swojéj z Pesztu do Koloswaru *(Klausenburg)* w Ziemi Siedmiogrodzkiéj, dawali dwa koncerty w Temeswarze i największe odbierali pochwały. W téjże podróży przejeżdzając przez Arad, wyprawili tamże trzy muzyczne wieczory d. 19., 20. i 21. stycznia r. b. P. Serwaczyński grał na tych koncertach waryjacyje z żałobnego walca przez Pechaczka, waryjacyje Benesza i *potpourri* z pieśni polskich przez Duranda, którąto sztukę muzyczną dwakroć powtarzać musiał. Obu artystów tak na publicznych, jakoteż na prywatnych koncertach, z największém wyszczególnieniem przyjmowano. *(Mn.)*

Z Petersburga. Literatura rossyjska poniosła niepowrotną stratę w osobie znakomitego poety i pisarza Alexandra Puszkina, który 29. zeszłego stycznia umarł tu, po krótkich cierpieniach, w 37m roku życia. (T. P.)

* * *

Wiktor Hugo pracuje obecnie nad nowém dziełem teatralném i przygotowuje do druku nowy zbiór swoich poezyj. Te ostatnie wyjdą pod tytułem: *Voix interieures* (Głosy wewnętrzne).

Scribe, mający teraz lat 45, jest autorem 360 sztuk teatralnych, z których 280 pochwałę uzyskało. Poeta ten miał r. 1835 z przedstawień sztuk swoich 148,000 frank. dochodu.

William Hazlitt mianuje Napoleona autorem następujących pism: 1) Jakie zasady najwięcéj pielęgnowanémi być powinny (odpowiedź na zadane od akademii lugduńskiéj pytanie nagrodowe, które Napoleon rozwiązał). 2) Krótka historyja Korsyki. 3) List do deputowanego korsykańskiego Matteo Buttafaco. 4) Wieczerza w Beaucair (rozmowa).

Akademija moralnych i politycznych umiejętności w Paryżu, na posiedzeniu publicznem w grudniu r. z. wyznaczyła na wniosek p. Cousin nagrodę za rozprawę *w przedmiocie krytycznego rozpoznania filozofii niemieckiéj*. Żąda obszérnego rozbioru znakomitszych systematow filozofii niemieckiéj, od Kanta do naszych czasów. Rozprawa nagrodowa powinna szczególniéj trzymać się systematu Kanta, jako podstawy wszystkich innych systematów. Potém oceniając wszystkie te systematy i roz-

bierając ich zasady, metodę i skutki, powinna wykazać znajdujące się w nich błędy i prawdę, oraz co z pomysłów filozoficznych w Niemczech pod tą lub ową postacią utrzymać się może, skoro one dokładnie w oczach zdrowéj krytyki rozebranemi będą. Nagroda 1.500 frank. Rozprawy mają być lub po niemiecku, lub po łacinie pisane i przysłać je należy najdaléj do 31. grudnia r. 1838 na ręce sekretarza akademii, z godłem i listem zapieczętowanym, zawiérającym imię autora.

Gdy okazało się ze zdania sprawy, przedłożonego w marcu w roku zeszłym przez administracyję skarbu francuzkiego, że summy pieniężne, złożone w francuzkich kasach oszczędności z końcem r. 1836: *dziewięćdziesiąt milijonów franków* wynosiły, każdy ekonomik polityczny słusznie nad tem zadziwić się musiał; lecz z większem jeszcze zadziwieniem zastanowi się nad wykazem, jaki w tym przedmiocie ze strony administracyi skarbu angielskiego przedłożonym został, z tegoż bowiem okazuje się, że w kasach oszczędności Anglii i Irlandyi (wyjąwszy nawet Szkocyję) złożoną została do przechowania do końca r. 1836 ogromna summa szesnastu milijonów funt. sztrl. albo *czterysta milijonów franków*.

Oprócz grypy, która ciągle jeszcze nie ustaje w Paryżu, najwięcéj tam teraz zajmują się kosztownym salonem barona Rothschild, nad którym trzy lata pracowano. Wszystkie jego przyozdobienia są w smaku 14go i 15go wieku i li koszta meblów oraz serwisu stołowego milijon franków wynosić mają. Na otwarcie tego przepysznego salonu dana ma być wkrótce świetna biesiada.

Jeden z deputowanych belgijskich ułożył nowy artykuł podatkowania. Ma zamiar zaprojektować, ażeby tak stare panny, jakotéż starzy kawalerowie płacili rządowi za pozwolenie pozostania w stanie bezżennym. Wniosek ten, jak zapewniają, ma być przez pa. Gendebien zrobiony w belgijskiéj izbie deputowanych. — Taż izba przyjęła nową ustawę o pojedynkach, mocą któréj kara dosięgać ma tak sekundantów, jakotéż zwycięzców i podżegaczów. Jeźli który z pojedynkujących padnie, kara w takim przypadku może dojść do dziesięciu lat więzienia i do zapłacenia 10,000 fr., oprócz tego tracą, ukarani na lat dziesięć ordery wszystkie tak wojskowe, jakotéż cywilne urzędy i t. d.

Związki za pomocą listów ulegną wkrótce znacznym zmianom, a dotychczasowych gońców trąby do mówienia zastąpią. Lordowie admiralicyi w Londynie zajmują się obecnie rozpoznaniem projektu, zawiérającego sposób udzielania urzędowych wiadomości z jednego do drugiego biura. Plan ten ma być równie szybkim, jak pojedynczym i da się wykonać bez wykrycia udzielanéj tajemnicy. Wynalazcą jego jest król. angielski lekarz p. Curtie. Uczony ten poprawiwszy czynione w Paryżu próby fizyka Biot przesyłania głosu przez ciała ściśliwe, udowodnił, że tym sposobem wszelkie doniesienia z parlamentu do królewskiego pałacu St. James łatwo przesyłanemi być mogą. Zdaje się, że pokonał wszelkie przeszkody, jakie przez odległość miejsca powstać mogły, albowiem p. Biot, czyniąc próby trąbami pa. Curtie, choć był od przyjaciela swojego o 1039 prętów oddalonym, prowadził z nim jednak rozmowę, dla obu bardzo dobrze słyszalną. Potrzeba było tylko pół szóstej sekundy czasu do przesłania pierwszego słowa. Lecz tego jeszcze nie odkryto, od jakiego punktu głos ludzki słyszalnym być przestaje.

Cesarz Fryderyk mawiał: »Najlepszym sposobem pozbycia się grzecznie starego człowieka z tego świata jest: dać mu młodą żonę.«

Europejczyk zdziwi się niewymownie wziąwszy do ręki jadłospis w traktyjerniach Algieru lub Oranu. Wyczyta tam: jajecznicę z jaj strusich, potrawkę z mięsa lwiego, pieczenię z szakala i t. p. Ostatnia ma być dosyć smaczną i lepszą daleko od baraniéj.

Pewien nie dawno z Egiptu przybyły podróżnik francuzki, opisując w ostatnich numerach dzién. *Temps* osobliwości tego kraju, mówi między innemi: »Archeologowie drżeli na tę wiadomość, że Mehemet-Ali ma zamiar znieść piramidy Egiptu i użyć ich do grobli na Nilu. Bojaźń ich była równie zawczesną, jak przesadzoną. Europejczykowie nie wiedzą po większéj części, że koło Giseh jest cztery dużych, a więcéj jak sto małych piramid. Choćby wicekról kazał znieść którą z tych czterech piramid (nie największą, bo o tém mowy nie było), przyjaciele starożytności nie mieliby przyczyny rozpaczać, bo oprócz trzech olbrzymich piramid, byłoby im się jeszcze przeszło tysiąc małych pozostało, rozsianych po całym Egipcie. Co większa, należałoby nawet mieć za to wdzięczność Mehemetowi Alemu, tym bowiem sposobem zostałby rozebranym jeden z owych gmachów olbrzymich, a z wewnętrznego jego rozkładu możeby się dały dokładnie wyjaśnić myśl i istotne przeznaczenie tych tajemniczych pomników.« W innem znowu miejscu pisze rzeczony podróżnik: »O ćwierć mili od Kairu, naprzeciw bojowiska pod piramidami, wznosi się Schubra, przepyszny zamek, który wicekról na stolicę dla siebie, w czasie pobytu swojego w Kairze, wystawić kazał. Żadnych nie szczędzono kosztów, by z Schubry zrobić uroczą królewską siedzibę. Rozległy ogród angielski ubogacony został najpiękniejszémi roślinami i krzewami ze wszystkich części świata. Ze czterech ogromnych lwów wytryska obficie woda do przecudnéj marmurowéj kotliny, nad którą powabny wznosi się kiosk, na pięknych słupach oparty. Mehemet-Ali zabawia się często na téj wodzie, pływając na czółnie, w którém go odaliski powożą. Cały pałac oświécony jest gazem. Co się zaś tycze jego niewieścich gmachów, te co do bogactwa pewnie równych sobie nie mają; są w nich złote dziwne kształty wyobrażające arabeski, sofy drogiemi materyjami i aksamitem okryte, zwierciadlane ściany, wodotryski po środku sal wonnemi buchające płynami, marmurowe i mozaiką wykładane łaźnie, wreszcie znajdzie tam wszystkie owe przepychy, jakie tylko w powieściach wschodnich wymarza bujna fantazyja poetów. Do pałacu prowadzi więcéj jak milę długa i wiecznie zielona ulica akacyjów, zamek Schubra z przedmieściem Bulak łącząca.«

W Nr. przeszłym Rozmait. w artykule: *Próby Fultona,* str. 60, przedz. 2giéj, w wiér. 3m od góry, miasto 1834, powinno być 1804.

WIADOMOŚĆ BOTANICZNA.

Wracając ze Lwowa w Przemyskie zwykle wstępuję odwiedzić zakład ogrodniczy w Medyce. Zawsze z rozlicznych jego roslin wiele w kwiecie zastaję. I tak widziałem już kwitnące zbiór *róż, pelargonijów, georginijów, chryzantynów,* a teraz nie mogłem się nacieszyć i nadziwić piękności przyrody, widząc na raz przeszło dwa tysiące kwiatów *kamelii* w różnych odcieniach, od białego czystego aż do najmocniejszego karmazynu. Gaśnie przy tym grubolistnym wielkim kwiecie piękność róży, ale zawsze zostanie ona królową kwiatów, bo ma woń, którą się *kamelija* nie zaszczyca. *Kamelije* do téj samej drzew rodziny należą, co i herbata. Kwiat herbaty (którą także teraz w kwiecie widziałem) jest nierównie mniejszy, ale ma woń przyjemną. Widzieć tyle na raz kwiatów, i tak pysznych, jak są *kamelije,* jest widok nader dla miłośnika przyjemny; każdy więc miłośnik botaniki powinienby jechać do Medyki, a zwłaszcza teraz, bo jak mnie tam zapewniano, raz tylko do roku kwitną *kamelije.*

A.

Redaktor. Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*